

## doWIADÓWKI

### czyli wszystko co chcielibyście wiedzieć o szkole, a boicie się zapytać

#### Czy umiesz pomagać dziecku w odrabianiu lekcji?

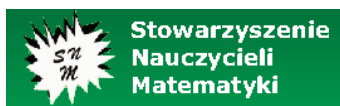
Wracamy z pracy zmęczeni, a tu jeszcze trzeba z dzieckiem posiedzieć nad lekcjami. Dopiero potem można się zająć domem. Koszmar! Cóż, towarzyszenie kilkulatkowi w odrabianiu ćwiczeń rzadko bywa fascynującym zajęciem dla dorosłego człowieka. W dodatku okazuje się, że zdarza nam się **pomagając – zaszkodzić**. Nieświadomie popełniamy błędy. Niektóre – zemszczą się na dziecku. Część - zemści się na nas. Jakie to błędy i jak ich uniknąć, a jeśli się je już popełniło – jak je naprawić? Tych, którzy mają kłopoty, oraz tych, którzy chcą się zabezpieczyć przed błędami, zapraszamy na spotkanie z fachowcami. I na warsztaty, na których wspólnie poćwiczymy „odrabianie lekcji z przyjemnością” (albo chociaż – z mniejszą mitręgą).

Niedawno spędziłam pół dnia z kolegą, który pomagał mi przygotować prezentację na jakąś konferencję. Zrobiliśmy godzinną przerwę na odrabianie lekcji. Krysia, świeżo upieczona pierwszoklasistka, już w pierwszym miesiącu szkoły odkryła i przetestowała uroki nieodrabiania. Taką ma badawczą naturę, że dostrzega różne możliwości i niezwłocznie poddaje je różnym testom. Bardzo bystra dziewczynka.

Jednak rodzice Krysi, psychologzy społeczni, zachwyceni jej odkryciem nie byli. Uszanowali efekt z całą powagą, jednak za plecami córki ustalili, że postarają się przerobić to doświadczenie na jednorazowy epizod. Postanowili przez jakiś czas towarzyszyć córce w całym procesie odrabiania lekcji.

Maciek przystawił sobie krzesło do biurka desperującej Krysi, a ja, razem z jej młodszym bratem, po cichutku budowałam na dywanie dom z klocków, starannie trzymając się wytycznych pozostawionym nam przez Krysię.

Krysia już wiedziała, że odrabiania nie uniknie, że w dodatku każdego dnia musi zrobić część zaległych ćwiczeń. Ale – nadzieja umiera ostatnia. Więc marudziła.



Natychmiast przypomniały mi się dawne czasy, kiedy moje własne dzieci marudziły tak samo, wywijały się, wykręcały, „marnowały mój cenny czas”, starając się uniknąć mitręgi nad kajetami. I szlag, który mnie trafił już po 15 minutach takiej gimnastyki. Powracają wspomnienia awantur, które im robiłam, kiedy nie dość szybko podporządkowywały się mojej woli. Nie potrafiliśmy przekuź na porozumienie łączącego nas pragnienia, żeby skończyć jak najszybciej.

Znad fury klocków obserwowałam Maćka, podświadomie czekając, aż i on pęknie. Nie pękł. Siedział spokojnie obok Krysi, wykonującej taniec wokół swojego krzesła i płaczącym głosem wykrzykującej:

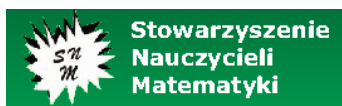
- *Nie będę malowała tych głupich gwiazdek! To jest nudne!*
- *Jesteś zdenerwowana tym, że musisz teraz to robić? – spokojnie i życzliwie pytał Maciek. Krysia przytakiwała, na chwilę się uspakajała i kolorowała kilka gwiazdek. Po chwili wkurzała się znowu.*
- *Słoneczka są nudne! Nie chcę tu siedzieć!*

Maciek uspakajał, że pracy zostało niewiele i niedługo skończą. Przez pół godziny łagodnie, ale nieustępliwie nakłaniał Krysię do kontynuowania pracy: uspakajał, zachęcał, chwalił, nakłaniał, żeby wyszła z łóżka, do którego uciekała, symulując obezwładniającą senność.

Matko! Gdybym ja tak umiała 20 lat temu, kiedy moje własne dzieci były w wieku Krysi i kiedy miały dokładnie takie same problemy!

Nie tylko ja je miałam. Opowieści o potyczkach z dziećmi usiłującymi urwać się znad kajetów, to był stały element plotek z koleżankami. Większość miała wykształcenie pedagogiczne, ale mało której starczało cierpliwości na odrabianie lekcji z własnym dzieckiem. Co jakiś czas któraś stwierdzała: *Tak mi ryczało, że nie umie, że głowa boli, że się spać chce, że w końcu w łeb dostało, a w końcu powiedziałam: idź spać, niech na ciebie nie patrzę. Sama za ciebie napiszę, rano cię zbudzę i będziesz przepisywać.*

Dawne, złe czasy. Ale jeszcze parę lat temu ktoś z moich znajomych, kiedy dzwoniłam w sprawach zawodowych bardzo późnym wieczorem, kolorował jakieś zwierzaki w ćwiczeniach swojego śpiącego już dziecka. Zmieniło się tyle, że do akcji „Pomoc w odrabianiu” włącza się więcej ojców; że więcej rodzin przykłada wagę do tego, by czuwać nad przygotowaniem dzieci do lekcji (bo jesteśmy przekonani, że od tego, jakie wykształcenie zdobędą, zależy ich przyszłość); że rzadziej bijemy marudzące dzieci, a przynajmniej – już się tym publicznie nie chwylimy. Za to częściej popełniamy błąd kardynalny, który zemści się na naszych dzieciach w paskudny sposób: żeby zaoszczędzić czas i nerwy, żeby zabezpieczyć dziecko przed złą oceną, ze zwykłej, ludzkiej bezradności i braku umiejętności, **wyłączamy dziecko w myśleniu i rozwiązywaniu problemów** – dyktujemy, co ma



napisać, zbyt dokładnie tłumaczymy, co ma zapamiętać, czasami odrabiamy lekcje za nie. Im starsi uczniowie, tym częściej nauczyciele skarżą się na ich **bezradność intelektualną**: że nie potrafią myśleć

samodzielnie, nie mają treningu poszukiwania rozwiązań problemów, że uczą się mechanicznie, bez zrozumienia; że nie ma w nich ciekawości, potrzeby aktywnego poszukiwania wiedzy. Że prace domowe odrabiają techniką „wytnij/wklej”. Nieco innych słów do opisanego zjawiska używają pracodawcy, żeby wyjaśnić, dlaczego trudno im wyszukać pracownika „umysłowego” wśród tysięcy bezrobotnych absolwentów wyższych uczelni. Znany biznesmen wyjaśnia mi smętnie: *Oni po prostu nie potrafią „pracować głową”*.

Nie możemy całej winy za to zwać na szkołę. Bo najczęściej, choć się jeszcze o tym zbyt głośno nie mówi, przykładamy się walnie do narażenia naszego dziecka na coraz większe problemy. Bo chociaż chcemy dobrze, to często nie umiemy uniknąć kardynalnych błędów.

**Ale wystarczy wiedzieć, gdzie kryje się niebezpieczeństwo i jak ominąć największe rafy, żeby zabezpieczyć swoje dziecko przed dużymi kłopotami.**

Warto też wiedzieć, co zrobić, jeśli nauczyciel naszego dziecka przy zadawaniu prac domowych popełnia błędy w sztuce. A to, niestety, również się zdarza. Dlatego warto zdecydować się na rozmowę z fachowcami o tym, jak pomagać dziecku w odrabianiu lekcji i mu nie zaszkodzić.